

Ojciec Mietek brał na siebie nasze krzyże. Poszłam do o. Mietka ze swoim bólem, troską o córkę. Pobłądziła, spotykała się z człowiekiem uwikłanym w sektę. Ojciec wysłuchał, zapytał o imię córki i tego chłopaka - tyle. Po tej rozmowie poszłam do kaplicy przed Tabernakulum podziękować Jezusowi, tam zrozumiałam, że Ojciec wziął na siebie mój krzyż. Po około trzech miesiącach problem rozwiązał się. Do dziś jestem wdzięczna ojcu i dziękuję Bogu z dar Ojca. Nigdy nie korespondowałam z ojcem, od czasu gdy poznałam ojca czułam jego obecność przy mnie. Czasami aż rozglądałam się, czy go nie zobaczę. W katechezach słyszałam odpowiedź na każde moje pytanie, wątpliwość, słowa pocieszenia, otuchy... i napomnienia, gdy zgrzeszyłam, ale te napomnienia były pełne miłości, budziły skruczę serca. Podtrzymywał mnie, gdy doświadczałam całego zła, które daje świat, jasno nazywał to co dopiero rodziło się w głębinach mojej duszy, znał każdą moją myśl, każdy czyn, czytał w mojej duszy jak w otwartej księdze. Gdy cierpiałam zawsze słyszałam słowa pocieszenia. Wiedziałałam jak bardzo ojciec troszczył się o moją duszę, jak strzeże, jak drży, gdy spotykało mnie trudne doświadczenie, abym z Bogiem przeszła przez kolejną próbę. Nigdy nie chciał niepotrzebnego cierpienia. Prowadził mnie za rękę jak małe dziecko, niezależnie czy był w Świętej Lipce, czy w Zakopanym, czy w Medjugorje. Zawsze prowadził moją duszę a ja miałam pewność, poczucie bezpieczeństwa, że idę dobrą drogą. Teraz też, gdy myślę o ojcu odczuwam jego obecność, myślę jak o świętym, który jest w niebie. Jest w niebie. Cztery dni po pogrzebie ojca usłyszałam w sercu teraz idę tam skąd wyszedłem.

Otoczenie ojca było uświęcone. Gdy przyjeżdżałam do Świętej Lipki odczuwałam świętość tej ziemi, to jest moja ziemia święta. Gdy wchodziłam do kaplicy na Mszę św., którą celebrował ojciec, ogarniała mnie skrucza serca. Od razu widziałam swój grzech, zaniedbania, że nie dorastam do planów Bożych i z wielkim bólem, żalem przepraszałam Boga za swoją grzeszność, małość. Nie mogłam pogodzić się, gdy widziałam ojca cierpienie, gdy był w szpitalu w Barczewie. Często wracałam do tych chwil i dostawałam odpowiedź, gdy ojciec już odszedł. Widziałam w oczach ojca rozpacz, to było dla mnie najtrudniejsze, najboleśniej. Wyobrażałam sobie, że święci odchodzą objęci miłością Boga, że ich dusza stoi już w bramach nieba. W czasie pogrzebu ojca, cała byłam pochłonięta bólem po wielkiej dla mnie stracie. Cała przyłgnęłam do tego bólu, nie zanurzając się w miłości Boga, szatan wykorzystał /to były moje dwa dni ciemności/. Szatan podsuwał myśli - to nie był święty, widziałam jego rozpacz. Gdy na nowo wzniosłam duszę do Boga przyszło oświecenie, że tak też umierają święci. Bóg daje swoim najbardziej umiłowanym doświadczać cierpienia, którego udziałem był sam Jezus Zbawiciel w dniach Męki. To ofiara wynagradzająca Bogu Ojcu za umocnienie i zbawienie braci, również za dzieło, które przeprowadza Bóg posługując się ojcem. Wielkim bólem jest opuszczenie duszy przez Boga. "Oddalenie od Boga niesie z sobą strach, niesie z sobą przywiązanie do życia, niesie z sobą osłabienie, zmęczenia, znużenie. Kiedy jest całkowite prowadzi do rozpacz. A im bardziej ktoś, na mocy Bożego dekretu, doświadcza tego oddalenia - nie zasłużywszy na to - tym bardziej z tego powodu cierpi, bo żywy duch odczuwa odłączenie od Boga jak żywe ciało odczuwa odcięcia jakiejś części. Jest bolesnym osłupieniem, przytłaczającym, którego nie pojmie ten, kto go nie doświadczył ... aby ci, którzy toną w morzu rozpacz, nie odrzucili krzyża/za Poematem Boga Człowieka, Mari Valtorta

Maria Mejlun z Olsztyna

Dziękuję Bogu za o. Mieczysława i za historię jego życia.

Uwielbiam Boga za o. Mietka.

Szukając z tęsknotą Boga brałam udział w kursie biblijnym organizowanym w mojej diecezji. Serce nie mogło się nasycić formą kursu. Był przeintelektualizowany i pozostawał bolesny głód.

Przez znajomych trafiłem na stronę "Dzieci Mietka". Po pierwszym przesłuchaniu pojawiły się łzy w oczach, dusza nie mogła się nasycić duchem treści katechez głoszonych przez Ojca. To tak jakby się wdychało po burzy powietrze przesycone ozonem. Pozostałem wiernym "Dzieckiem Mietka" List, który napisałem do o. Mietka nie pozostał bez odpowiedzi. Przechowuję jego odpowiedź jako cenną pamiątkę życia ojca Mieczysława. Szkoda, że jakoś techniczna tak cennych katechez była znikoma, to doprawdy jest żenujące.

Trwając w Jerycho w intencji o. Mieczysława wołam do Boga słowami proroka Elizeusza : "...Niechby -proszę- dwie części Jego ducha przeszły na mnie".

Błogosławiony Ojciec Mieczysławie, wstawiaj się za mną.

Cała bądź chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.

Wspomnienia napisał Mirosław Małyśiak

Wysyłałam już kiedyś świadectwo z okazji rocznicy święceń. Nic się nie zmieniło.

Mietka uważam za swojego duchowego ojca, do którego byłam doprowadzona bardzo wyraźnym przekazem przez Ducha Świętego w wieku około 20 lat. Mimo, że odszedł z tego planu, jego głos przepełniony Światłem pomaga mi w wielu ciężkich chwilach. W jego słowach nie ma fałszu; żył dokładnie tak jak głosił. Troszczył się o innych, pomagał nie tylko duchowo ale i bardzo namacalnie.

Jestem pewna, że przez ostatnie 8 miesięcy swojego życia przechodził swoje ostateczne oczyszczenie, możliwe, że i za nas, 'dzieci Mietka', i dokładnie w dziewiątym miesiącu wystrzelił na wyższą orbitę duchowego planu...

Dziękuję Bogu, że dane mi było go spotkać.

Joanna Szarska - Nottingham, UK

Bardzo się cieszę. Miecio jest teraz z nami najrealniej jak tylko możliwe, w swojej najlepszej kondycji, z dobrym uśmiechem, ze Słowem Życia na ustach – Tadeusz Głuszko